



# ZABORY



DODATEK „DZIENNIKA“ I „LUDU POMORSKIEGO“ POŚWIĘCONY  
SPRAWOM ZIEMI ZABORSKIEJ

Rok II

Kwiecień 1936 r.

Nr. 4

## Z pradziejów Pomorza

# KURHANY I KRĘGI KAMIENNE W ODRACH, W POWIECIE CHOJNICKIM

W leśnictwie państwowym Odrzy, pow. chojnickim, tuż nad południowym brzegiem Czarnej Wody, zachował się jeden z najciekawszych zabytków naszej przeszłości przeddziejowej w postaci kręgów kamiennych, zbudowanych z olbrzymich głazów wkoło jednego lub dwóch kamieni środkowych. Kręgi te w ilości kilkunastu, otoczone wieńcem mogił z nasypem kamiennym, od dawna podniecały wyobraźnię okolicznych mieszkańców, nazywających je „cmentarzami“ i budziły też zrozumiałą ciekawość u archeologów.

W roku 1874 prowadził tam dorywcze badania archeolog gdański dr. Lissauer, który zadowolony się rozkopaniem części środkowej szeregu kręgów, przyczem nie obeszło się bez przewróce-

miątek odległej przeszłości. Stephan dopatruje się w kręgach naszych zabytków o charakterze astronomicznym, opierając się na spostrzeżeniu, że linje łączące kamienie środkowe kilku kół dają w przedłużeniu punkty na horyzoncie, w których wchodzi słońce w najkrótszy i najdłuższy dzień w roku (22 czerwca i 21 grudnia). Oddzielne kręgi zaś uważa Stephan za rodzaj kalendarza przedhistorycznego, za czem przemawia — zdaniem jego — liczba kamieni w okręgach odpowiada jąca ilości dni i miesięcy w roku, liczących 18 miesięcy po dwadzieścia dni, lub też 12 — 13 miesięcy księżycowych po 29 dni.

Tłumaczenie to, oparte jedynie na rozważaniach teoretycznych, wymagało koniecznie spr-



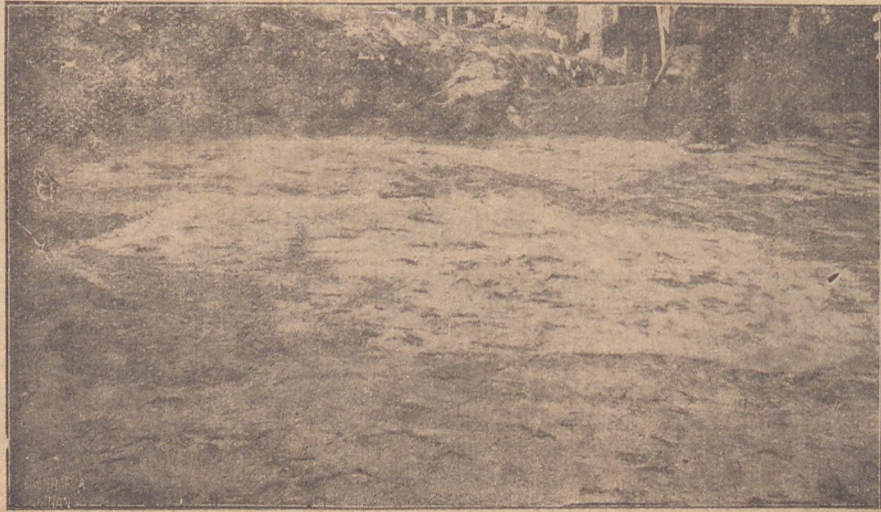
Ryc. 1. Kurhan nr. 22 w Odrach w pow. chojnickim na Pomorzu  
(po zdjęciu ziemi)

nia wielkiej części kamieni, tworzących kręgi, które dopiero w 5 lat później ustawiono częściowo w pierwotnej pozycji. Później kopali tu kilka krotnie różni amatorzy m. in. prof. gimn. Semrau z Torunia, lecz o wynikach tych poszukiwań nie dostała się żadna wiadomość do literatury fachowej. Dopiero w roku 1914 zainteresował się ciekawymi temi zabytkami miernik rządowy p. Stephan z Poznania, który sporządził bardzo szczegółowy plan kręgów, po raz pierwszy zwrócił też uwagę na pobliskie mogiły kamienne i spróbował wytłumaczyć przeznaczenie cennych tych pa-

wdzenia na podstawie nowych badań terenowych. W tym celu przeprowadził podpisany w towarzystwie kilku słuchaczy Uniw. Pozn. w sierpniu b.r. z ramienia Działu Przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego blisko czterotygodniowe rozkopywania w obrębie owych kręgów kamiennych, przekopując zarazem trzy mogiły położone w ich sąsiedztwie. Rezultat był dość niespodziewany. Wbrew dotychczasowej opinii, zaliczające kręgi kamienne do młodszej epoki kamiennej, nie znaleźliśmy w poszukiwaniach naszych najmniejszego śladu zabytków z tego okresu, na-



tomiast liczne i częściowo wprost przepiękne wykopaliska z okresu rzymskiego, t.j. z kilku pierwszych wieków po Chrystusie. Tak samo trzy mogiły zbadane dostarczyły zabytków z tegoż okresu, pochodzą one zatem również dopiero z czasów pochrystusowych.

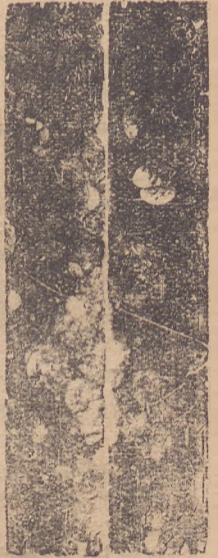


Ryc. 2 Widok zarysu jamy grobowej w kurhanie nr 3 w Odrach, w pow. chojnickim, na tle nieruszonej ziemi wokół (próchnicy).

Badanie rozpoczęliśmy już od dużej, dobrze zachowanej mogiły nr. 9, o średnicy przeszło 15 m., a przeszło 1 m. wysokości z dużym głazem okrągłym na szczycie. Po zdjęciu warstwy ziemi wierzchniej ukazał się regularny stożkowaty nasyp kamienny o średnicy 10 m. obwiedziony w odległości około 2 m. kręgiem kamiennym, który ongiś otaczał mogiłę, obecnie zaś przykryty był ziemią, która widocznie osunęła się przez rozmycie i rozwianie mogiły ze środka ku bokom. Nasyp środkowy ułożony był dołem z dużych, górą zaś z średnich i mniejszych kamieni. Kamienie układano wprost na powierzchni ziemi o czym świadczyła zachowana na dnie kurhanu ciemna warstwa dawnej próchnicy. Po zdjęciu kamieni których ilość oceniać można na 4 wagony, zarysowała się nieco na północ od środka kurhanu na jednolitem ciemnym tle dawnej próchnicy podłużna plama jaśniejsza, oznaczająca najwyraźniej miejsce jamy grobowej, przy której kopaniu próchnica uległa zniszczeniu (ryc. 2). Tu zatem należało szukać grobu, który dał powód usypiania mogiły. Po przekopaniu jamy do głębokości 1,57 m. od dawnej powierzchni, a około 3 m. od szczytu mogiły, ukazały się też istotnie szczątki szkieletu kobiecego, wyposażonego niezwykle bogato w rozmaite ozdoby. Zwłoki pochowane zostały w ubraniu i były ongiś złożone na desce drewnianej i taką deską przykryte. Dzięki obfitości ozdób bronzowych dochowały się duże kawałki tych desek a nawet szczątki ubrania, w tych miejscach, gdzie stykały się one z bronzami. Temu samemu konserwującemu wpływowi śniedzi bronzowej zawdzięczają także swe zachowanie kości szkieletu, z których doszły nas szczątki czaszki z zębami, obojczyki, obu przedramion, części żebr, miednicy i goleni.

Już ze względu na zgoła wyjątkowy fakt zachowania się szczątków materji i trumny znale-

zisko to stanowi prawdziwą niespodziankę, nie mniej ciekawa było reszta zawartości grobu, składająca się z 20 przedmiotów bronzowych, 2 srebrn. esowatych klamerek do naszyjnika, złotego wisiorka przepięknej filigranowej roboty oraz 4 pasiorków (2 bursztynowe i 2 z czerwone-



go szkliwa). Na obu przedramionach szkieletu leżało piękne owalne bransolety, na obojczykach znajdowały się dwie równe zapinki (fibule) bronzowe, zdobione srebrnym filigranem, przeznaczone do przytrzymania szaty dolnej, trzecia zapinka odmienniejszej formy, leżąca wraz z klamrą bronzową na piersiach szkieletu, służyła widocznie do spinania płaszcza. Na szyji znajdowały się wspomniane wyżej paciorki, wisiorek złoty i klamry srebrne tworzące części składowe naszyjnika (ryc. 4). Na łonie znalazła się półkolista sprzączka bronzowa z szczątkami pasa skórzanego i kilkunastu skówkami, służącymi do ozdoby i wzmocnienia pasa. Koniec pasa, spadający na kolana, również zaopatrzony był w ozdobne proflowane okucie. Formy zabytków znalezione przy szkieletach pozwalają nam datować grób odkryty oraz całą mogiłę na czas ok. r. 200., t.j. na przełom starszego i młodszego okresu rzymskiego.

Zachęcenii powodzeniem, rozpoczęliśmy poszukiwać dwie dalsze mogiły (nr. 3 i nr. 22). Plan naukowy tego badania był bardzo cenny, ilość zabytków jednak, znalezionych w mogiłach bez porównania mniejsza. Obie mogiły miały zupełnie podobną budowę, jak opisana poprzednio różniły się tylko rozmiarami oraz odległością kręgu zewnętrznego od środkowego nasypu kamiennego. W mogile 3 mającej 20 m. średnicy, a do 2 m. wysokości, znalazły się nasamprzód w części środkowej nasypu, prawie tuż pod powierzchnią 2 groby ciałopalne z okresu późno rzymskiego (III w. po Chr.). Popielnice były już zgniecione przez ciężar kamieni i uszkodzone przez korzenie drzew, dadzą się jednak odbudować. W jednej z nich znajdowały się prócz kości spalone grutki stopionego bronzu, w drugiej skówka bronzowa do pasa. W głębokości 1,75 m. pod dawną powierzchnią a przeszło 4 m. od szczytu mogiły, znalazły się i tu szczątki szkieletu, leżącego głową ku pół-



nocy, z którego dochowały się tylko części czaszki, miednicy i ramienia. Na łonie leżał bardzo zniszczony przedmiot brązowy, zapewne sprzączka z kawałkami dochowanej tkaniny. Ciemne za barwienie ziemi świadczyło, że i tutaj szkielet przykryty był deską drewnianą. Brak zapinek i innych ozdób wskazuje, że mamy przed sobą grób mężczyzny. Mogiła 22, najniższa z nadanych okazała się już dawniej rozkopana rabunkowo (ryc. 1) zawiera ona szczątki grobu ciałałpalnego w postaci kości palonych, węgla drzewnych i ułamków popielnicy.

Z kręgów kamiennych rozkopano w całości krąg nr. II (ryc. 3), badając go aż do głębokości 1,70 m, a potem przekopano powtórnie środek kilku kręgów, celem skontrolowania dawnych badań Lissauera. Z 10 zachowanych do dzisiaj kręgów, 3 mają niewątpliwie bliższą styczność z sąsiednimi mogiłami, mieszczą one bowiem wewnątrz niskie nasypy kamienne, kończące się w pewnym odstępnie od okręgu Krąg nr. II, przekopany w całości, zawierał ponadto w głębokości 1,70 m. grób szkieletowy męski z sprzączką żelazną



Ryc. 3. Krąg kamienny z brukiem (nr. II) w Odrach, w pow. chojnickim (po zdjęciu ziemi)

niewątpliwie współczesny z grobami analogicznymi, odkrytymi w mogiłach. W innych kręgach niebrukowanych, znalazły się przy kamieniach środkowych ślady zniszczonych grobów ciałałpalnych z okresu rzymskiego. Nasuwa się tylko pytanie, czy groby te są współczesne z samymi kręgami, t.j. czy kręgi te zbudowano jako rodzaj ogrodzenia dla tych grobów, czy też tylko wykorzystały w okresie rzymskim istniejące już kręgi dawniejszego pochodzenia. Brak jakichkolwiek starszych zabytków w obrębie kręgów i w ich otoczeniu przemawiałyby zatem, że istotnie kręgi współczesne są z mogiłami i pochodzą również z okresu rzymskiego.

Zupełnie podobne, choć mniejsze nieco kręgi znamy już oddawna z powiatu działdowskiego na Mazurach oraz z przyległej części północnej kongresówki (w okolicach Mławy i Nowogrodu), a co najciekawsze, kręgi te zawierały również znaleziska z okresu rzymskiego i z ostatniego w. przed Chrystusem. Wobec tych danych trudno podtrzymać przekonanie o pochodzeniu kręgów w Odrach z epoki kamiennej, a fakt stałego wys

topowania grobów w obrębie kręgów przemawia też przeciwko hipotezie Stephana, jakoby kręgi były przedhistorycznymi obserwatoriami astronomicznymi, czy też kalendarzami. Ostateczne wyjaśnienie tych zagadnień przyniosą zapewne dalsze zadania w Odrach, planowane na rok następujący.

Na pytanie, jaka ludność pochowana jest w grobach oderskich, odpowiedzieć należy co następuje:

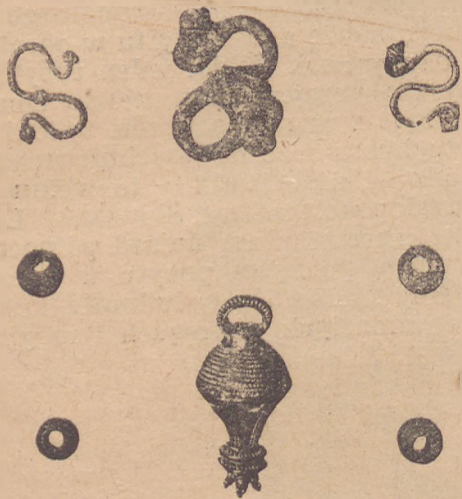
Z faktu współczesnego występowania dwóch obrządków pogrzebowych: ciałałpalnego i grzebalnego, wynika, że mieszały tu w okresie rzymskim dwa ludy obok siebie: jeden tubylczy, który dawnym obyczajem palił zwłoki zmarłych i nowo przybyłe z za morza, grzeb. zwłoki niespalone. Z przybycia dość powszechnie upatruje się Gotów, ludność zasiedziała — to według wszelkiego prawdopodobieństwa Słowianie, Lechici, ujarzmieni czasowo przez najazd północny.

Od samego początku pobytu w Odrach poszukiwaliśmy śladów osady ludności, która grzebała swych zmarłych w kręgach i mogiłach ba-

danych. Osady tej nie udało się nam odnaleźć, natomiast odkryliśmy osadę wcześniejszą, pochodzącą z początku epoki żelaznej (między 800 a 500 przed Chr.). z śladami chat o konstrukcji słupowej. Osada ta dostarczyła szeregu zabytków m. in. glinianego czerpaka, takiejże łyżki, 4 przęślików, bransolety brązowej, dużej ilości polepy oraz ułamków naczyń o charakterystycznych formach i ornamentach, pozwalających zaliczyć ją do t.zw. kultury „łużyckiej“. Znaczenie osady odkrytej polega nie tylko na tem, że jest to pierwsza osada tej kultury, badana na Pomorzu. Przedewszystkiem bowiem uderza fakt, że kultura „łużycka“ w czystej postaci jeszcze w wczesnym okresie żelaznym rozwijała się także w zachodniej części Pomorza, gdy dotąd znaliśmy ją z tego okresu tylko na prawym brzegu Wisły, natomiast cała reszta Pomorza uchodziła za zajęta już w tym czasie przez najezdniczą kulturę grobów skrzynkowych. Jeżeli uwzględnimy, że chodzi tu o kulturę, której przedstawiciele coraz powszechniej uważa się za Słowian, zrozumiemy dopiero dużą wagę tego odkrycia, przedłużającego



był samodzielny owej ludności prastłowiańskiej na Pomorzu zachodniem aż do połowy ostatniego tysiąclecia przed Chr. Każde bowiem skrócenie czasu, w którym tubylcza ludność słowiańska istniała tylko jako warstwa podbita pod warstwą panującą Germanów skandynawskich, wzmacnia stanowisko t.zw. szkoły autochtonistycznej w prehistorji stojącej na stanowisku tubylczości Słowian na ziemiach polskich conajmniej od środkowej epoki brązowej począwszy, i apatrującej w Gotach i innych ludach skandynawskich



Ryc. 4 Części naszyjnika z grobu szkieletowego w kurhanie nr. 9 w Odrach, w pow. chojnickim.

kich, bytujących na Pomorzu w okresie rzymskim i przedrzymskim, jedynie warstwę najzdniczą, nie zaś jedyną ludność tych ziem w danych okresach.

Kończąc, pragnąłbym podnieść żywe zainteresowanie jakie wywołały nasze badania w Odrach wśród społeczeństwa bliższej i dalszej okolicy. Codziennie dziesiątki ludzi przybywało przypatrywać się pracom wykopaliskowym, a w niedziele formalne pielgrzymki dążyły do naszego obozu nad Czarną Wodą dla zwiedzenia samego cmentarzyska kurhanowego i tajemniczych kręgów kamiennych, dla obejrzenia znalezionych przez nas zabytków i przypatrzenia się naszemu życiu w namiocie. Nie obyło się przy tym bez zabawnych nieporozumień. Pewna kobiecina, np. pragnęła koniecznie ujrzeć jakiego „robaka“, któregośmy rzekomo wykopali, ktoś inny zapytał, czy to prawda, że znaleźliśmy złotą koronę itd. Jednakże odwiedziny te, jakkolwiek nieraz utrudniające, dostarczyły nam w dużej ilości cennych informacji o wykopaliskach na Pomorzu, a objaśnienia nasze, uważnie wysłuchiwane niewątpliwie w drobnej mierze przyczynią się do obudzenia większego poszanowania dla zabytków przedhistorycznych, tak bezmyślnie nieraz niszczone wskutek nieświadomości z ogromną szkodą dla nauki.

Dr. J. Kostrzewski.

### Włodzimierz Kliński — Kłodnia

## BURSZTYN I DAWNIEJSZA JEGO EKSPLOATACJA W ZIEMI ZABORSKIEJ

Bursztyn jako produkt poszczególnych drzew jak i całych lasów bursztynowych prastarej Skandynawji za czasów epoki Tertiarny został porwany przez dawniejsze wielkie morze i znajduje się zatem w głębiach tegoż Bałtyku lub też w ziemiach, z których z biegiem wieków odstąpił jak przybrzeża Meklemburgji, Pomoranji, Pomorza całego.

Z historii też wiemy, jaki cenny artykuł handlowy stanowił ongi w starożytnych czasach i później bursztyn, kiedy nawet Fenicjanie po niego do naszych krain przybywali.

Brak nam natomiast jest wiadomości ściślejszych o sposobie zbierania go lub jakiejkolwiek eksploatacji dawniejszej.

Z późniejszych czasów naoczne już ślady pozostały i u nas w zaborach wydobywania bursztynu z ziemi przez kopanie. I tak zeszłego stulecia w pierwszej jego i drugiej połowie (1835 — 1865) trudnił się mianowicie Jan Kliński na Kłodni i Zarzyczu (dzisiejszy Rytel) eksploatacją bursztynu, na większą nawet skalę, bo zatrudniał ponoć około 200 robotników i opierając się o przywilej kopania go w lasach państwowych miał też i szeroki zakres.

Ten przywilej znajduje się w aprobacji na Kłodnię i Siennicę nadanej Franciszkowi Klińskiemu i jego żonie Elwie z Zawackich w Gdańsku d. 15.6.1701 r. przez starostę Tucholskiego Kazimierza Ludwika Bielińskiego, a przywilej ten został prawdopodobnie zrekomensowany w tym czasie jak rząd pruski wszystkie przywileje w lasach państwowych, jak prawo paszenia, branie budulca, opaliwa itd. zniósł.

W obrębie więc, powiedzmy, dobrej miły i więcej od Kłodni wszędzie po lasach napotkać i dzisiaj można całe pola mocno dołkowate, czyli tereny, gdzie bursztyn, to „bałtyckie złoto“, jak go słusznie przezwano, szukano przez kopanie nadziemne. Oczywiście nie zadawali sobie trudu ówczesni ludzie rozgrzebaną ziemię zarówno, doły zasypywać zpowrotem.

Szukanie jak i kopanie bursztynu nie było systematyczne — więcej przypadkowe. U robotników — poszukiwaczy wyrobiło się oko i wycucie wprost, które mówiło im, gdzie bursztyn szukać lub nie.

Jednakże ileż ta żmudna praca dawała zawodu, ileż dni kopano bez rezultatów najmniejszych lub odpowiednich do ogromu robót. Ależ musiały też i być bogate wprost co do plonu. Sypały się



niejednokrotnie z pod motyki pojedyncze lub gęściej kawałeczki bursztynowe, maleńkie i duże niekiedy wprost dochodzące do wielkości i głowy dziecięcej, wagi dosięgającej ½ funta i więcej. Za sadniczo ma pokład bursztynowy swoje tok zwane w języku poszukiwaczy „żyły“, na które natrafiwszy zwykle z szczęściem kontynuowano kopanie, nie bacząc już wtedy ni na głębokość ni na inne przeszkody, byle tylko robota miała sowite wynagrodzenie swoje. Naturalnie, że i robotnicy byli w eksploatacji finansowo zainteresowani.

Bursztyn jako taki znajduje się najwięcej w tak zwanej niebieskiej ziemi, warstwie glinowa tej o kolorze szaro-modrej; ależ tak samo można go odnaleźć w szczerym piasku t.zw. morskim.

Wszystek wykopany bursztyn a mianowicie wszystek cenniejszy był starannie oczyszczony i przechowywany do chwili sprzedaży i odstawy. Okażowe kawałki czyli „solitery“ jak je nazywano znalazły się w większych żelazem okutych skrzyniach w przechowaniu i późniejszym ich przetransportowaniu. Drobiazg jak wogóle „miał“ bursztynowy mieścił w workach, bądź też wprost na helach, którymi drogą osiową wprost do Gdańsk został odstawiony. Cały handel bursztynem w owych czasach spoczywał w rękach żydów. Oni skupywali, oni urabiali cenę za bursztyn. Ist-

na giełdę urządzali, zwłaszcza kiedy tych kupców więcej było, po przybyciu do Kłodni w celu zakupu wydobytego zasobu. Przed określeniem wartości trzeba było każdy cenniejszy kawałek z dwóch stron naciąć; potem przy zamkniętych zwykle okiennicach i palącej się świecy przegładano skrupulatnie sztukę za sztuką trzymając pod światło nacięte miejsca. Stwierdzono nasamprzód czy wewnątrz spoiste bez błędów, bez pęknięć, czy nie składa się z kilku części, czy też aby jest zwarte bez skazy, potem co do koloru. I pod tym względem klasyfikowali i oceniali jego wartość. Mógł być jasny i ciemny, przezroczysty i mętny, biało żółty w odcieniach zielonych lub też zupełnie zielonkawy „kapuśniak“ zwany, zwłaszcza kiedy przebijał w nim pewien wzór liściasty (kapusty) niekiedy nawet bywa i czarny.

Naogół przedewszystkiem lubiany był tak zwany kapuśniak i o czystokryształowej przejrzystości, bo najchętniej użytkowany został także w biżuterji drogiej.

Skreśliłem tych słów parę, ażeby nie poszły w zapomnienie niektóre momenta byłej eksploatacji bursztynowej w naszym zwłaszcza powiecie borów tucholskich, oparte na wiarogodnych relacjach i opowiadaniach częściowo ludzi, którzy brali w niej nawet jeszcze czynny udział.

## Jan Karnowski

# PRZYWILEJ KRÓLOWEJ MARJI LUDWIKI z r. 1665 DLA PUSTKOWIA PEPLIN

(Odpis w aktach gruntowych Peplin K.1)

Ludwika Marya z Bożej Łaski Królowa Polska y Szwedzka, Wielka Księżna Ruska, Pruska, Mazowiecka, Żmudzka, Inflancka, Mantuańska, Uniwerska dziedziczna.

Oznajmuję tym listem naszym wszem wobec i każdemu z osobna, komu na potomne czasy wiedzieć należałoby. Aby dobra nasze stołowe reformacji naszej podległe, a przez niespokojne czasy bardzo zniszczone, do pory przez dobry porządek jak najprędzej przyjąć mogły doskonałość i guntą puste bezpiecznie i gruntownie osadzić się mogły, umyśliśmy przeto pustkowiu Peplińskiemu nazwanemu w starostwie naszym tucholskim na borowych piaszczystych gruntach z dawną zasadzonemu, a teraz w niwecz zrujnowanemu, terazniejszy reskrypt, albo przywilej nasz osobiście temu, które nie ma swego przywileju, Mikołajowi Peplińskiemu i ponim sukcesorom jego służący wydać i w ten sposób ograniczenie nadać, które poczyna się idąc po stronie słońca od Góry i Jasińca do Gapięgo Ostrowa, stąd do Jabłonki na Norcie Odnogi, przez Odnogę lasem nad sukienkami prawą stroną do Góry rozumowej, drożką do Parowy, od Parowy do drogi idącej do Prądżanki, a stąd Błota Wilczaka nazwane go dalej do wielkiego Zdroju przy Norcie Mieczłoka, z Mieczłoka jeziorem do Łachy i Dzierzyny, Bagienkami przez Dombrowkę do Buczyzny, z Buczyzn do Góry i Jasińca, w którym to ogr-

niczenie łąk, ról, dochodów, pożytków, wolności wszystkich, których dotychczas w używaniu posesorowie wspomnianego pustkowiec byli nie bronimy, ale wcale przy wszystkim wspomnionym używaniu zachowujemy i gdziekolwiek grunt sposobny do wykopania w wspomnionym odjeździe pozwalamy dla lepszej wygody, posesorom na rzece i jeziorach ryb łowienia do swego pożytku małemi siatkami. Jak także na rzece niżej mostu. Piwo i gorzałkę skądkolwiek na swój pożytek drzewo do opału i reparacyi, pszczoły, owce ile ich wychować będą mogli terazniejszy posesorowie i ich potrzebom wolne pastwisko, żer na miejscach podobnych pozwalamy. Wolno będzie terazniejszemu posesorowi i jego potomkom pustkowiec to do jak najlepszej pory i pożytku sobie przynieść i jako własnym dysponować, dać, darować, arędować i sprzedać, jednak z wiadomością zamkową. Za które wszystkie wolności płacić będzie czynszu rocznego do rejestrów zamkowych in toto pieniędzy dobrej monety 29 złotych dico 29 fl. podług ostatniej rewizyi przez Wielebnego Księdza Machowskiego scholastyka lwowskiego, krakowskiego i warszawskiego Kanonika sekretarza i generalnego Ekonomu naszego w roku 1662 lustracyi generalnej anno 1667 (?) odprawionej. Tedy wzwyż pomienionemu Mikołajowi Peplińskiemu i sukcesorom jego dawszy ten reskrypt fundamentalny mieć chcemy, aby wcale i nienaruszenia zachowane było, aby do żadnych



i najmniejszych ciężarów nie był pociągany nadto wzwyż pomieniony Mikołaj Pepliński, żeby mógł być pewien prawa, wolności wolno mu ma być terażniejszy nasz dokument do ksiąg tak być terażniejszy nasz dokument do ksiąg tak zamkowych powiatu tucholskiego jako i miejscich per oblatam podać ekstrakt takiej wagi, jako i oryginał być od nas konferowany. Dla większej wagi i pewności ręką własną podpisawszy, pieczęć naszą królewską przycisnąć rozkazaliśmy.

Dano w Warszawie, dnia 23. 5. 1665.

(—) **Ludwika Marya Krolowa (L.S.)**

Vorstehendes Privilegium ist auf Verlangen

des Inhabers in das Bytowsche Gerichts-Buch folio 260 eingetragen worden. sub actu den 28/9. 1770, welches pflichtmässig attestiret. Mathias Engelke inde et iudicii sekretarius supr. (L. S.)

Dass vorstehende Abschrift mit dem aus den Bytauschen Gerichtsbüchern extradirten Extracto nach vorhergegangener genauer Collationierung wörtlich übereinstimmt und selbige in die hiesigen Gerichtsbüchern eingetragen worden attestire hiemit in fidem.

Tuchel, den 2. September 1776.

Preiss St. Sekretair.

## WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

**Bogdan Zaborski: „Podatek gruntowy, gęstość zaludnienia i narodowość mieszkańców na Pomorzu“.**

Rozprawa z pracy zbiorowej: „Stosunki rolnicze na Pomorzu“ — Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego t. XX, str. 38 + 25, 6 map, 1 wykres. Toruń 1936. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, — Pałac Staszica.

Rozprawa niniejsza, wchodząca w skład pracy zbiorowej „Stosunki rolnicze na Pomorzu“, jest pracą z dziedziny antropogeografii, traktującą zagadnienia, które łączą w sobie studia populacyjne z rolnictwem. Albowiem, jak powiada autor w wstępie do swej pracy, „aby uzyskać pogląd na stopień nasycenia ziemi ludnością, należy poznać pojemność ludnościową, chłonność każdego kawałka ziemi — poznać niejako jej potencjał osadniczy. W tem miejscu studia populacyjne wchodzą w styczność z rolnictwem“.

Wychodząc z tego założenia, opiera autor studjum swoje na bogatym materiale kartograficznym i cyfrowym, przyczem uwzględnia najdrobniejsze „komórki“ terenowe, — sołectwa i obszary dworskie. W rozdziale pierwszym daje zatem pogląd na kontur podziału administracyjnego omawianego terenu jako podkładu swej pracy, sposób opracowania podkładu i wartość naukową mapy podziału administracyjnego.

W drugim i trzecim rozdziale wykazuje zależność gęstości zaludnienia od warunków środowiska, przedstawiając rozwój gęstości zaludnienia od początku XIX w. Ciekawe są zwłaszcza wyniki badań nad dynamiką populacyjną lat 1921-1931, a więc w pierwszym dziesięcioleciu rządów polskich, oraz nad wpływem linii kolejowych na zagęszczenie ludności.

Ostatnie dwa rozdziały poświęca autor przede wszystkim rozpatrywaniu stosunków narodowościowych. Po krótkim rzucie oka na metodykę map narodowościowych omawia rozmieszczenie narodowości na Pomorzu, w szczególności niemieckiej, jej rolę dziś i w czasach dawniejszych. Wyjaśnia również metody stosowane dla odtworzenia na mapie narodowościowej różnych stopni skupienia ludności, zwracając uwagę na konieczność uwzględnienia urodzajności ziemi, przyczem plony będą jej miernikiem na

równi z podatkiem gruntowym. Dane dotyczące podatku gruntowego, z punktu widzenia polityki podatkowej są dziś oczywiście przestarzałe, dla geografa jednakże zachowują swą wartość, wobec czego zostały przez autora szeroko uwzględnione.

Wyniki badań autora zostały złożone na 6ciu mapach dołączonych do rozprawy. Mapy te wykonane poczęści barwnie uwzględniają gęstość zaludnienia (w latach 1796 — 1802, 1871 i 1931), ruch ludności, wysokość podatku gruntowego i narodowość mieszkańców Pomorza wraz z przyległymi od południa terenami woj. poznańskiego i warszawskiego. Na szczególną uwagę zasługuje mapa narodowościowa Pomorza w skali 1:300.000, sporządzona na podstawie ostatniego spisu ludności z r. 1931. Poza tem dołączono do tekstu skorowidz gmin omawianego terenu oraz wykres profilu ludnościowego przez Pomorze od Chojnic do Nowego.

**Dostęp do morza — Zagadnienie pomorskie — Wspólnota bałtycka.**

Sprawozdanie Dyrekcji Instytutu Bałtyckiego, przedłożone Komisjom Naukowym i Walnym Zgromadzeniu w dniach 21 — 21 czerwca 1935 r. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego t. XXV. Str. 239. Toruń 1936. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa — Pałac Staszica.

IV Sprawozdanie Dyrekcji Instytutu Bałtyckiego ilustruje dziesięcioletni nominalnie, a faktycznie ośmioletni dorobek naukowo-wydawniczy Instytutu Bałtyckiego, oraz wskazuje, po jakiej linii winien dalej postępować rozwój prac Instytutu.

Dziedzina pracy Instytutu rozpada się na 3 grupy, mianowicie: zagadnienie pomorskie, dostęp do morza oraz wspólnota bałtycka. Dwie pierwsze grupy stanowiły do niedawna główny ośrodek zainteresowań tej placówki. Sprawozdanie ostatnie podkreśla doniosłość ostatniej grupy zagadnień, w związku z zarysowującą się bardzo wyraźnie w ostatnich latach wspólnota gospodarczo-kulturalną państw rejonu bałtyckiego, co ma ogromne znaczenie dla wzmocnienia stanowiska Polski nad Bałtykiem. Badaniu tych zagadnień zostało poświęcone, wydane przez instytut Bałtycki czasopiśmo angielskie „Baltic Countries“.



Na pierwszą część sprawozdania składają się sprawozdania i referaty, obrazujące dotychczasowy dorobek instytutu, oraz program działalności na przyszłość w poszczególnych dziedzinach wiedzy, przedłożone komisjom naukowym w czerwcu 1935 r.

Drugą część stanowi streszczenie przebiegu walnego zgromadzenia członków Instytutu Bałtyckiego.

Trzecia część sprawozdania poświęcona jest wyłącznie prawie wyższej uczelni na Pomorzu, zabierają tu głos B. Chrzanowski, J. Kostrzewski i J. Borowik. Podkreślają oni konieczność istnienia wyższego zakładu naukowego na Pomorzu, który byłby nawiązaniem do świętych tradycji Wszechnicy Chełmińskiej. Zasadniczymi argumentami za jaknajszyszym powołaniem do życia tego ośrodka nauki jest dotychczasowe zaniedbanie kulturalne Pomorza, oraz względnie silny napór kulturalny niemiecki na Pomorze, wychodzący z licznych ośrodków naukowych niemieckich, okalających wieńcem Polskie Pomorze, a z drugiej strony konieczność utrzymania żywych kontaktów z szeregiem środowisk naukowych w państwach skandynawskich i wschodnio-bałtyckich w imię wspólnych intere-

sów naukowo-kulturalnych i w celu osłabienia wpływów kulturalnych niemieckich. Ze względu na trudności głównie natury finansowej, autorowie zalecają realizację budowy Wszechnicy Pomorskiej etapami, przy czym pierwszy etap stanowiłoby pedagogjum, poczem powstałyby stopniowo poszczególne zakłady o typie akademickim, jak pomorska szkoła nauk politycznych, wyższa szkoła gospodarcza, akademja prawa administracyjnego. Studium Pomorzoznawcze, obejmujące całość zagadnień północno-polskich, łącznie z zagadnieniem dostępu do morza oraz wspólnoty bałtyckiej, będzie stanowiło minimum programu wyższej uczelni.

Czwarta część sprawozdania obejmuje całokształt działalności wydawniczej Instytutu Bałtyckiego. Wobec szybkiego rozrostu dorobku wydawniczego okazała się potrzeba opracowania jakby Vademecum w wielkiej i różnorodnej liczbie pozycji bibliograficznych. Zostało to uskutecznione przez spis porządkowy oraz dokładny katalog rzeczowy wydawnictw. Należy podkreślić, że dorobek wydawniczy Instytutu osiągnął z końcem 1935 r. 504 pozycji bibliograficznych przy współpracy 247 uczonych. Sprawozdanie zamyka skrótem współpracownika Instytutu.

## **Kazimierz Tymieniecki**

# **CZY BAŁTYK BYŁ WYŁĄCZNIE MORZEM GERMAŃSKIM ?**

Erich Maschke, Das germanische Meer Geschichte des Ostseeraumes. Schriften zur Volkswissenschaft Berlin 1935, Verlag Grenze und Ausland, str. 40

Autor, znany z szeregu prac dotyczących dziejów Zakonu krzyżackiego oraz stosunków krzyżacko-polskich, postawił sobie za zadanie dowieść, że Bałtyk był zawsze morzem germańskim. Dzieje Bałtyku określił zaraz na wstępie, jako dzieje „dominii maris Baltici“, czyli panowania na tem morzu. W związku z tem należy przypomnieć, że samo owe „dominium maris“ było rozumiane w historii rozumiane.

Wyraz sam, jako hasło dźwięczne i dumne, ale w treści nad wyraz skromne, jest pochodzenia polskiego. W ten sposób nazwał polski program bałtycki Stanisław Karnkowski, biskup kujawski a komisarz króla i Rzplitej w Gdańsku u schyłku panowania Zygmunta Augusta. Przez panowanie na morzu rozumiano gospodarowanie własnym brzegu i na okolicznych wodach. Byłe więc mieć swoje porty i okręty i byłe używać na własnym brzegutych prerogatyw, z których korzystali inni.

Nasze autor inaczej jednak poimuje panowanie na Bałtyku. Dla niego dominium maris to nie współdziałanie i równe prawa z innymi, ale właśnie wyłączenie korzystania z tych praw. W przedstawieniu tej wyłączności germańskiej wpada jednak w wielką przesadę i niezawsze liczy się z faktami.

## **„Germańskość” połud. brzegów Bałtyku w okresie pre- i wczesno-histerycznym**

Zaczyna autor od prehistorji. W tysiącleciach które nastąpiły po okresie lodowym, wytworzyła się tutaj nordycka kultura właściwa indogermańskiemu pranarodowi.

W okresie brązowym (ca. 2000 — 800) wyłonił się z tamtego lud germański. Kulturę t.zw. łużycką znajduje tylko na południe od Noteci i przypisuje ją oczywiście Illirom. Ale nie bierze pod uwagę, że według badań prof. Kostrzewskiego już w III okresie (1400 — 1200) epoki brązowej kultura „łużycka“ sięgała na naszym Pomorzu aż do powiatu kartuskiego i nawet słupskiego na Pomorzu niemieckim, zaś w okresach IV i V teje epoki (1200 — 800) Pomorze tworzyło część składową ogromnego obszaru kultury „łużyckiej“, rozciągającego się od Bałtyku aż po Sudety, a od środkowej Łaby aż po Wisłę. W ludności zaś kultury „łużyckiej“ z większym znaczeniem prawdopodobieństwem widzieć możemy przodków późniejszych Słowian aniżeli odległych Illirów. Co się tyczy pranarodu „indogermańskiego“ a jak słusznie (poza nauką niemiecką) nazywamy go „indoeuropejskiego“, to w nich swych przodków mogą widzieć równie dobrze Słowianie jak i Germanie. Przetrawanie kultury „łużyckiej“ w okresach następnych jest bardzo prawdopodobne, a uznawaną przez autora germańskość kultury grobów skrzynkowych kwestjonuje się w ostatnim czasie. W każdym zaś razie nie łączyła ona



południowych wybrzeży Bałtyku ze Skandynawją, gdyż tam brak jest analogicznych zjawisk. W okresie po rozpoczęciu się naszej ery przechodziły z pewnością niektóre ludy germańskie południowymi bżegami Bałtyku, ale tam nie osiadły na stałe.

W czasach wczesnohistorycznych cały brzeg bałtycki od Szlezwiagu aż po ujście Wisły był słowiański, a dalej na wschód ciągnęły się ludy bałtyckie czyli litewskie. Ażeby i ten okres choć w pewnej mierze uratować dla „germańskości“ Bałtyku, chwytą się autor najbardziej beznadziejnej hipotezy, wielokrotnie potępionej w samej nauce niemieckiej, a mianowicie o przetrwaniu resztek germańskich wśród ludności słowiańskiej. Nazwaliśmy tę hipotezę beznadziejną, gdyż w źródłach brak najślabszych nawet danych dla jej poparcia. (Mimoходом przypominano również germańskich Silingów, choć prof. Semkowicz udowodnił brak jakiegokolwiek związku między nimi a późniejszą nazwą Śląska). W zaraniu naszych dziejów widzi w dalszym ciągu autor wzmoczoną działalność Wikingów skandynawskich na południe od Bałtyku. Za Holtzmannem przypisuje naturalnie Piastom normańskie pochodzenie. A jednak zdumienie wprost ogarnia, jak słabe i jak nic nie znaczące są dowody, które za tą tezą mają rzekomo przemawiać. Żadna wieść i żadna najślabsza nawet tradycja za tem nie przemawia. A więc inczej zupełnie przedstawia się u nas ta sprawa aniżeli na Rusi. Tam mamy całe szeregi imion normańskiego pochodzenia. U nas żadnego, gdyż nawet ów Dagome, czy Dagono dla Mieszka I nie jest potwierdzonym imieniem skandynawskim. A właśnie źródła germańskie, niemieckie czy skandynawskie, nigdy tak Mieszka nie nazywają. Czy nie prościej więc wytłumaczyć prostą omyłką w późnym regeście papieskim tej niezrozumiałej nazwy, jak to zresztą już dawno w nauce uczyniono (Balzer, Ptaśnik).

#### **Słowianie i Germanie na Bałtyku w XI i XII r.**

W handlu bałtyckim do chwili pojawienia się tutaj Niemców dużą niewątpliwą rolę odgrywali Skandynawowie (Birka, Visby, Hattabau), ale dlaczego autor nie znajdzie ani jednego słowa o żeglarzach i handlu słowiańskim w południowej części Bałtyku, skoro właśnie źródła niemieckie, a zwłaszcza żywoty św. Ottona, odnoszące się do początków w XII, zachowały o tem dane stosunkowo tak obfite i tak niedwuznaczne. Przecież wartość tych żywotów w samej nauce niemieckiej ocenia się bardzo wysoko, a dopiero niedawno Adolf Hofmeister, we wstępie do niemieckiego przekładu jednego z tych żywotów (t. zw. Prüfeninger Vita) wyraził się, że te „słusznie są zaliczone do najpiękniejszych i najbardziej wartościowych (żywotów) średniowiecza“.

A dalej: „Są one zarazem najważniejszymi źródłami do najdawniejszych dziejów Pomorza... Są one szczególnie wartościowe, gdyż przedstawiają nam, jak bodaj żadne inne źródło, w podobny sposób, stosunki tych Słowian bałtyckich pod koniec okresu wendyjskiego, jeszcze nietknięte przez germanizację... i niezamącone przez bezpośrednie powikłania wojenne między Niemcami i Wendami“.

Otóż to właśnie, że przedstawiają wypadki w sposób niezamącony... nietylko przez walki orężne, ale i przez walki pióra. Zgodzimy się chętnie z autorem, że kolonia Wikingów jomsborskich powstała ok. r. 980 (datę tę w przybliżeniu przyjmują również i badacze polscy) w Wolinie. Ale sam autor zaznacza, że krótki był żywot tej normańskiej placówki (na gruncie słowiańskim). W czasach późniejszych znajdujemy już tylko słowiański z powrotem Wolin. A w czasach misyj Ottona kwitnął cały szereg innych jeszcze miast słowiańskich (Szczecin, Uznam, Wołogoszcz itd., na zachodnim Pomorzu. W samym Wolinie odnalezione obecnie wykopaliska potwierdzają znaczenie tych miast słowiańskich. Zapewne nie były one miastami w znaczeniu zachodnioeuropejskim. Ale wpływy zachodnioeuropejskie, czyli sukcesyjne rzymskie, wogóle jeszcze do krajów nad Bałtykiem nie dotarły. W XI i XII w. Słowianie dobrze byli zżyli z bałtykiem morzem, ich własnym morzem, na którym Wikingowie słowiańscy zajęli w tym czasie miejsce dawniejszych skandynawskich Wikingów. Dziwna rzecz, że nawet liczne napady rabunkowe Słowian na morzu, z których możnaby przeciw nim polemiczną broń ukuć jako barbarzyńcom, pomija w tem miejscu autor. A może i nie dziwna, skoro chodzi właśnie nie o cnoty, a o korsarską legendę.

W stosunkach polsko-duńskich z początkiem XI w. autor nie uwzględnia zmian, jakie się dokonywały w położeniu politycznym. Panowanie Kanuta Wielkiego na Pomorzu było w każdym razie bardzo krótkie i nietrwałe. Postępy kościelne i polityczne niemieczyzny w następnych stuleciach nad południowym Bałtykiem stwierdzają dotychczasowe silne stanowisko elementu słowiańskiego. W postębach tych Niemcy wiele zawdzięczali narodowi romańskiemu.

## **Zabory**

Komitet redakcyjny „Zaborów“ tworzą: prof. Bogumił Hoffman, sędzia Jan Karnowski, dr. Jan Łukowicz, ks. Dr. Pryba, Julian Rydzkowski, red. Fr. Lemańczyk.